Nr. 248 — We Lwowie Wtorek dnia 7 Września 1897 r. — Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 cent.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Administracja „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kromce za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 5 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

## „Psie głosy..."

**Lwów** 6. września.

Pobyt cara w Warszawie poruszył wszystkie gniazda szerszeni. Cała prasa europejska poświęciła temu zdarzeniu obszerne artykuły, wysnuwając w nich najczęściej błędne wnioski o stosunku Polaków do Rosji, gdyż opierano je na błędnych przypuszczeniach lub nieznajomości istotnego stanu rzeczy. Ogólnie jednak rzecz biorąc, prasa ta — z wyjątkiem jak dotychczas trzech jeno pism austrjackich *(N. fr. Pr., Deutsches Volksblatt* i *Narodni Listy)* — dość przedmiotowo i bez nienawiści pisała o Polakach. Nikczemna napaść i denuncjacja *N. fr. Pr.* otrzymały już należytą odprawę ze strony naszego społeczeństwa — snać jednak pozazdrościły jej tych laurów dwa biegunowo od siebie stojące pisma: *Deutsches Volksblatt*, wiedeński organ Luegera i... *Narodni Listy*, organ młodoczeski. Jakkolwiek z wielkiem jeno obrzydzeniem przychodzi nam zajmować się na chwilę tak niegodnemi elukubracjami naszych wrogów, to jednak przytaczamy oba głosy w esencjonalnych co najmniej ustępach, aby ogół polski wiedział, z kim ma do czynienia...

Owoż *D. Volksblatt* pisze pomiędzy innemi tak: „Nie byłoby ostatecznie przyczyny do bliższego zajmowania się poglądami prasy rosyjskiej i polskiej (— przedtem przytacza pobieżnie niektóre głosy petersburskie, warszawskie i krakowskie. *Red.)*, gdyby szło tutaj o czysto wewnętrzną sprawę Polaków rosyjskich, gdyby społeczeństwo polskie nie było podzielone pomiędzy trzy państwa, gdyby Polacy swoim charakterem narodowym rękojmię dawali, iż zadowolnią się pokojowem spożywaniem przyznanych im reform. Niestety rzecz się ma gruntownie inaczej.

Zmiana polityki rosyjskiej wobec Polaków oznacza niewątpliwie wzmocnienie polonizmu i polskiego żywiołu w ogóle. Wstrzymujemy się od sądu, czy takie wzmocnienie polskości leży w interesie Rosji. Wszelakoż w interesie ogólnego pokoju i w interesie naszego państwa nie leży ono z pewnością. Co się tyczy ogólnego pokoju, jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Polacy zawsze stanowili bardzo wątpliwy żywioł pokojowy. Rewolucje i powstania ludowe w naszem stuleciu stanowią pod tym względem niezbite dowody. W stosunku do naszego państwa przedstawia chwila obecna dość dowodów na to, jak złowrogim (!) dla Austrji jest wszelki wzrost i wzmaganie się polskiego wpływu. Polscy ministrowie śrubę podatkową nakręcali do niesłychanego nacisku, polscy ministrowie swymi prawno-państwowymi eksperymentami wstrząsają filarami Austrji. W przyszłości ma być jednak jeszcze gorzej. Rozdarte polskie dzielnice w jednem państwie mają służyć formalnie *licitando* za siłę przyciągającą dla Polaków w drugich państwach. Polityka taka poczyna się mścić przedewszystkiem na Austrji. W Austrji cieszą się Polacy obszernym samorządem krajowym i autonomją narodową, lecz Galicja pozostała ubogim krajem, z którego corocznie tysiące pracowitych mieszkańców emigruje z obawy przed śmiercią głodową.

Królestwo Polskie pogrążone było w najsilniejszych duchowych pętach, lecz rozkwitło materjalnie, a dobrobyt Królestwa Polskiego staje się znowu siłą przyciągającą dla Polaków pod berłem rosyjskiem. I w tem leży niebezpieczeństwo dla nas. Zla gospodarka szlachty Galicji winną jest nędzy tego kraju; a tymczasem kieszeń całego państwa pociąganą jest do wywabiania tej zawinionej nędzy, po to, żeby austrjacką Polskę uczynić pełną atrakcji. Nie wiemy-ż, że kieszenie galicjskiej szlachty i galicyjskich żydów są bezdenne? Czy polityczne zachowanie się Austrji i Rosji wobec Polaków nie wywoła z natury rzeczy najniekorzystniejszego wpływu na stosunek Austrji do państwa niemieckiego?

U nas panuje lękliwa delikatność wobec narodowo-polskich aspiracyj. Państwo niemieckie z całą brutalnością i bezwzględnością niszczy polskie mrzonki. Jeżeli jeszcze zacznie Polakom schlebiać, co to z tego będzie? I dla tego nie możemy przychylnie odnosić się do podróży cara Mikołaja II. do Warszawy".

Trudno zaprawdę polemizować z obłąkanym lub wściekłym, któremu piana z ust się toczy, a w takim właśnie stanie patologicznym znajdują się Niemcy austrjaccy wobec Polaków od chwili, gdy prezydent gabinetu, Polak, wydał dla Czechów znane rozporządzenia językowe. Całą nienawiść, jaką czują do autora tej reformy, przelewają też na jego narodowość i pod tym względem żydowska *N. fr. Presse* idzie ręka w rękę z antysemickim *D. Volksblattem*. *„Par nobile frutrum..."* Na to głosy rozjuszonych zaślepieńców można jednak odpowiadać pogardą milczącą — toż „jak świat światem — Niemiec nie był i nie będzie Polakowi bratem!..."

Za to rozczarowanie i zawód, niewysłowienie bolesny zgotowały polskiemu społeczeństwu *Narodni Listy*. Zamieściły one na naczelnem miejscu artykuł pt. *„K'prijezdu carovie do Varsavy"*, którego tendencja jest taka:

Nie Rosja zawiniła wobec Polski, ale Polacy wobec Rosji. Jeżeli dziś Polacy okazują się mniej nieprzejednanymi, to tylko dlatego, że widzą, iż przeciw Rosji nic zdziałać nie mogą. Naumyślnie wybrał car porę obecną dla przyjazdu do Warszawy, gdy go o przyjaźń proszą tacy mocarze, jak cesarz austrjacki, cesarz niemiecki i Francja. Potęga Rosji tak Polakom imponuje, że złagodniał nawet ton ich prasy. „Co się tyczy Rosjan — piszą dalej dosłownie — to zawsze oni uznawali narodowość polską w jej przyrodzonych granicach i tam ją tylko ograniczali, gdzie ona bezprawnie chciała mieć przewagę nad rosyjską lub litewską, jak się to istotnie dzieje w Galicji wschodniej. Rosjanie nigdy nie mieli zamiaru wynarodowienia Polaków, nawet nie domagali się nigdy tego, czego my Czesi żądamy od Słowaków. W granicach Polski „etnograficznej" Rosjanie język polski uznawali i uznają. Że tak jest w rzeczywistości, o tem świadczy najdowodniej rozwój literatury polskiej u Polaków rosyjskich i przekłady na język rosyjski dzieł polskich"! Zatem stosunki obecne w zaborze rosyjskim, russyfikacja wszystkich instytucyj wychowawczych i publicznych, nazywa organ czeski „uznaniem narodowości polskiej przez Rosję" i to w tym samym czasie, w którym Czesi walczą o uznanie praw swego języka w Czechach i ujmują się za „Rosjanami galicyjskimi"!

„Nie przeczymy — piszą dalej *Narodni Listy*, — że w chwili walki Rosjanie wprowadzali w życie różne przykre zarządzenia ochronne *(sic!)* ale nie zapominamy, że się to stało po nader licznych upominaniach przyjacielskich i daremnych próbach zgody, które poprzedzały rewolucje polskie. Nie należy też zapominać, że państwa zachodnie z rewolucjonistami srożej i okrutniej sobie postępowały, aniżeli Rosja (!!)". *Narodni Listy* nie spodziewają się, aby w stosunku obu narodów mogły nastać ważne zmiany Oczywiście dla tego, że Polacy mają wszystko, co im się należy".

Gdyby nie przekonanie głębokie, że ten paszkwil młodoczeski jest robotą jakiegoś moskalofila, który zapewne nadużył dobrej wiary redakcji i tego rodzaju nikczemne brednie pod firmą pisma przemycił — ogół zaś czeski nie tylko nie podziela zapatrywań takich, lecz nawet rzetelnie je potępia — to istotnie musielibyśmy załamać ręce nad potworną niewdzięcznością Czechów! Toż rozhukane fale nienawiści niemieckiej zwróciły się głównie przeciw Polakom za badeniowskie rozporządzenia językowe! Toż gdyby Polacy zdecydowali się kiedykolwiek oddać Czechów na łup Niemcom, zyskaliby Bóg wie jakie koncesje autonomiczne na rzecz Galicji! Wiedzą o tem dobrze Czesi obu obozów — a jednak w tak wysoce drażliwym momencie historycznym, jak obecny, tyle popularne pismo, co *Nar. Listy*. występują z tak szkaradnym, kłamliwym paszkwilem!... Nie! redakcję organu młodoczeskiego musiano chyba wziąć „na kawał" i wyrażamy przypuszczenie, że w interesie przyszłej wspólnej pracy w parlamencie rozumna opinja publiczna w Czechach ten wybryk moskalofilski dosadnie napiętnuje.

---

## Kwestja żydowska
### po za granicami Galicji.

IV.

Przypomniano sobie, że mądre i doświadczone prawodawstwo ojców naszych zabraniało absolutnie katolikom udawać się do żydów-adwokatów, doktorów i felczerów, nakładając ciężkie kary na wykraczających przeciw tym przepisom; przypomniano sobie, że prawo kościelne dziś jeszcze odmawia rozgrzeszenia dziewczętom, karmiącym żydowskie niemowlęta lub wchodzącym w bliższe stosunki z żydami. Przypomniano sobie — powtarzam — to wszystko i postanowiono zastosować się do tych mądrych wskazówek ojców i przodków naszych.

Nastała nowa era, — era antysemityzmu, tak samo, jak niegdyś była era t. zw. antykrzyżacka.

Rozpoczęli ją przed kilkunastu laty Drumont we Francji, a Lueger w Austrji, a z Lincu i Paryża przeniknęła ona wkrótce do wszystkich cywilizowanych miast Zachodniej Europy.

Najwybitniejsze i najzdolniejsze siły krasomówcze i literackie poświęcają się dziś tej idei i niema — rzec można — myślącego człowieka w Europie, któryby sprawy tej nie brał gorąco do serca. W Paryżu wyszła właśnie głośna broszura jednego z najznakomitszych historyków francuskich Leroy-Beaulieu p. t. „L'Antisémitisme".

Nawet w dalekiej Rumunji, która po Węgrzech była dotąd krajem najbardziej filosemickim, gwałtownie szerzy się dziś antysemityzm. Cały świat zajmuje się tą sprawą — dość powiedzieć, że antysemityzm rozwija się dziś i kwitnie w najlepsze w tak zacofanych i nieoświeconych krajach, jak: Tunis, Marocco i Algier, gdzie dawno już przeniknęła zdrowa idea obrony społeczeństwa przed wyzyskiem i demoralizacją żydów.. Racjonalna walka z żydami do tego stopnia ożywia dziś wszystkie myślące i postępowe narody, że nawet szach perski wydał niedawno następujące rozporządzenie: Każdy żyd, przebywający w granicach Persji, musi zupełnie golić głowę (zapewne celem zapobieżenia szerzeniu się robactwa), a jako indywiduum niebezpieczne dla kraju, musi nosić odrębny strój i znak, po którym zaraz możnaby go poznać. Nie wolno im dotykać artykułów spożywczych na targach, a na piersiach ma nosić tablicę z napisem „Moosah" to zn. — jestem żydem. U nas zwrot ten ma głębsze jeszcze i donioślejsze znaczenie. Z chwilą tą nastała u nas kapitalna zmiana frontu w obozie szczerze postępowym i prawdziwie liberalnym.

Przestano jeździć na koniku antyreligijnym i antyklerykalnym, b przekonano się, że na tej drodze właśnie żydzi dokonali tak świetnego zwycięstwa.

Przestano występować przeciwko religji i wierze, a natomiast poczęto szukać silniejszego sojuszu z nauką i zasadami Chrystusa, opierając się na nich, jako na fundamencie prawdziwego postępu i prawdziwej cywilizacji.

Zrozumiano, że społeczeństwa całe, tak samo, jak każda poszczególna jednostka bez wiary i moralności żyć długo nie może, bo bez tych podstaw i fundamentów wszelkie inne zasady i prawa stanowczo upaść muszą. A ponieważ ze wszystkich religij i etyk chrześcjanizm w praktyce zarówno jak i w teorji okazał się najwznioślejszym i najwięcej odpowiadającym naturze człowieka, przeto przyjęto go za podstawę i fundament dzisiejszej reformy społecznej. W walce z żydowsko-liberalną partją oparto się więc w pierwszym rzędzie na bóstwie Pana Jezusa, naukę Jego biorąc za punkt wyjścia, za źródło wszelkiej reformy i jedyną tamę przeciw zalewającym nas ideom żydowskim. Tego, którego żydzi za życia ukrzyżowali, a po śmierci prześladują w kościele, obrano wodzem i kierownikiem antyżydowskiego obozu.

Na gruncie i zasadach czysto katolickich podjęto reformę i reorganizację całego społeczeństwa europejskiego, które dotąd, pomimo katolickiego pokostu, w znacznej części kierowałoby się wprost żydowskimi poglądami i zasadami. Przed niedawnym czasem odbył się katolicki kongres we Fryburgu, rzecz wprost niesłychana za czasów swobodnej drzemki obozu konserwatywnego. Niedawno takie także same kongresy mieliśmy w Paryżu i Brukseli, wkrótce podobny będziemy mieć w Monachjum. W samej tylko Austrji, w krótkim stosunkowo czasie, odbyło się aż kilkadziesiąt wieców katolickich, założono tysiące towarzystw i pism religijnych, przeprowadzono wiele zmian w społecznym ustroju gmin i narodów monarchji.

Ale nie dość na tem. Widząc, że wszystkie te środki połowicznymi są tylko wobec płynącego zgorszenia i demoralizacji w szkole, wskutek stykania się tam katolickich dzieci z żydami — zażądano szkół wyznaniowych i sprawę katolickiego wychowania młodzieży postawiono na pierwszym planie.

W Europie ludziom zrobiło się wskutek tego nieco lżej na sercu, bo choć sami zbierać jeszcze muszą zbierać gorzkie owoce żydowskiej gospodarki i żydowskiego posiewu, krzepi ich przecież odtąd nadzieja, że dzieciom ich przynajmniej danem może będzie żyć w lepszych nieco i szczęśliwszych od nas warunkach.

Wytrącone z równowagi i posad społeczeństwa europejskie wracać teraz poczęły na właściwe, bo rodzime tory. Zwrot ten, znamionujący ostatnie dziesiątki naszego wieku, zaliczyć trzeba stanowczo do największych zdobyczy cywilizacji i postępu XIX. wieku. Krok to olbrzymi i nieobliczone wprost w skutkach i następstwach swoich zwycięstwo. Dotąd bowiem katolickie zasady i poglądy wyłącznie niemal wychodziły z łona kleru i kościoła, wskutek czego w małych tylko wybranych kółkach społeczeństwa znajdowały one posłuch. Szersze natomiast warstwy uważały je zawsze za podejrzane i jednostronne rady.

Dziś te same teorje i zasady katolickie głoszone są z katedry i z prasy przez świeckich, zyskują więc na zaufaniu i popularności, przenikają łatwiej do uprzedzonych nawet umysłów i wcielają się stopniowo w skład i organizm społeczeństwa. Oto najcharakterystyczniejszy i najbardziej dodatni objaw naszych czasów!...

Z jak wielką przyszło to trudnością, jak olbrzymich wymagało wysiłków i ofiar, wiele pochłonęło czasu i pracy, ten tylko zrozumieć potrafi kto sam przeszedł podobny kryzys, kto sam kiedyś opętany był na dobre wolno-myślnemi ideami pseudo-postępowców i dopiero zwalczywszy w sobie te złudne mrzonki, wszedł na drogę prawdziwego postępu i światła... Od trzech niemal wieków protestancka, a potem żydowska burżoazja rozsiewała po całym świecie brednie i sofizmata o bezwzględnej tolerancji przekonań i zasad, o zupełnej równoważności wszystkich zarówno religij i moralności, o potrzebie równouprawnienia żydów i o kosmopolityzmie i wyrzeczeniu się narodowych i religijnych „przesądów" i inne tym podobne brednie, tak, że jeżeli świat katolicki, czytając ustawicznie te bzdurstwa i wymysły nie stracił do reszty głowy i nie ogłosił zupełnego bankructwa rozumu i wiary, — przypisać to należy samemu Chrystusowi, który jako Bóg sam tylko mógł walczyć skutecznie przeciw tym skojarzonym siłom protestantów, żydów i innych sofistów i bluźnierców.

---

## Car w Warszawie.

W sobotę rano o godz. 9. carostwo opuścili Warszawę. Na pożegnanie zgromadziło się na dworcu petersburskim mnóstwo osób. Gdy pociąg ruszył, rozległy się okrzyki. Z carem pojechali wielcy książęta Włodzimierz, Paweł i Mikołaj, oraz świeżo przybyły z zagranicy książę sjamski Szira.

* * *

Car podczas swego pobytu nadał godności dworskie następującym osobom: prokurator izby sądowej warszawskiej Eugenjusz Turau mianowany ochmistrzem, ks. Michał Radziwiłł szam-



---

14)

# NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Mów sobie co chcesz, moja królowo — odparł ojciec, nie umiejący się gniewać na córkę — ale ta godność bakalarska zaszczytu Dobrowiejskiej nie przynosi... No mniejsza zresztą o wszystko. Teraz przecie już jesteś tak uczoną, że nie potrzebujesz uciekać nam z domu, chyba do... mężowskiego — zakończył Dobrowiejski, z rozczuleniem ściskając jedynaczkę.

Wandzia jednak ani myślała poprzestać na dotychczas zdobytej wiedzy, nie chcąc martwić ojca zawczasu, uplanowała sobie na jesieni podążyć znów do Warszawy, gdzie w domu rodziców jej koleżanek Milci i Helci de Viliers miały być urządzone wykłady zbiorowe najuczeńszych profesorów, obejmujące: filozofję, hygjenę, nauki przyrodnicze, estetykę, literaturę i historję, prawie w rozmiarach kursu uniwersyteckiego.

Zacny pan Dobrowiejski nigdy się o tym zamiarze nie dowiedział, albowiem podczas żniw wypadłszy z bryczuszki przy objeżdżaniu pola, mocno się potłukł, a w niespełna tydzień, pomimo energicznej pomocy kilku lekarzy, leżał już na katafalku, nawet nie pożegnawszy żony, ani nie pobłogosławiwszy swej „królowej", bo od chwili wypadku, aż do samego zgonu nie odzyskał przytomności.

Kiedy przeminęła, a raczej złagodniała, prawdziwa rozpacz po stracie ukochanego ojca, Wandzia tembardziej postanowiła smutną jak grób Grabowę opuścić i razem z mateczką, w niczem się nie sprzeciwiającą jedynemu dziecięciu, zamieszkać w Warszawie.

Nie chęć rozrywek i przyjemności miejskich pociągały Wandę do Warszawy, lecz ów zamiar zdobywania wiedzy.

Stawiński, który od kilku tygodni, po powrocie z zagranicy, spełniając z całem przejęciem obowiązki przydanego opiekuna, prawie codziennie bywał w Grabowej, próbował ochłodzić w swej pupilce ów ferwor naukowy.

— Wierzaj mi pani, że to wykształcenie, które posiadasz, otwiera ci na ścieżaj wrota wiedzy, przez czytanie wszelkich płodów umysłowych. Lecz jeżeli będziesz wnikała w subtelności nauki, podlegała, że się tak po modnemu wyrażę, suggestji profesorskiej, dojdziesz do bolesnych rozczarowań, staniesz na takiem rozdrożu, na jakiem się i ja znalazłem, a które się nazywa sceptycyzmem, nie dającym żadnego zadowolenia z życia, co najwyżej rodzącym gorycz przesytu i... sarkazm.

I ksiądz Józef, niegdyś nauczyciel religji Wandy, gorąco ją zniechęcał do tej wyprawy po nową naukę, mówiąc prawie to samo co Stefan, tylko naturalnie z podkładką religijną:

— Dziecko drogie, dziś masz gorącą wiarę, a ta przecież stanowi najwyższe szczęście człowieka. Nie śmiem powątpiewać, aby moja uczennica mogła kiedykolwiek zmienić uczucia religijne, lecz natura ludzka ułomną bywa, umysł wrażliwy na błyskotliwe teorje i hypotezy, jakie dziś stawia pyszny rozum, więc po co dobrowolnie przyswajać sobie różne wątpliwości i niepokoje, po co samemu wodzić się na pokuszenie?...

Lecz Wandzia, która nigdy jeszcze od najmłodszych lat raz powziętego zamiaru nie zmieniła, i teraz, mimo wszelkich przestróg, skłoniła matkę do zamieszkania w Warszawie, gdzie w początkach października rozpoczęła uczęszczać na wspomniane już lekcje u de Viliers'ów.

Z pośród licznego grona nauczycieli, największymi względami słuchaczek cieszył się Roman Proniewicz, wykładający literaturę powszechną.

Nie był on ani uczonym, ani nie opracowywał skrupulatnie przedmiotu, zapamiętanego dość szkicowo z kursów uniwersyteckich, które jako kandydat nauk filologiczno-historycznych niedawno ukończył, lecz posiadał dar słowa w wysokim stopniu.

Potrafił wypowiadać długie kwieciste okresy, imponować tanią erudycją, zasadzającą się przy dobrej pamięci na przyswajaniu sobie cudzych myśli i poglądów, wreszcie, co także nie wadziło w oczach słuchaczek, Proniewicz był piękny jak Antinous.

Kształtny, wzrostu wysokiego, o ruchach wytwornych, brunet z włosami zwijającymi się w kędziory, Proniewicz miał ożywioną twarz z cerą, jak się mówi, krwi z mlekiem, wąsik czarny, do góry zuchowato podkręcony, nadawał całej twarzy jakiś wyzywająco zuchwały wyraz, który potęgowały oczy czarne jak węgiel, raz dziwnie palące, to znów czasami magnetyzujące.

Już to Proniewicz, świadom swej piękności, oczami najlepiej mógł manipulować, wiedząc z doświadczenia, jaki może wpływ swym wzrokiem na płeć niewieścią wywierać.

Z rozmowy, jaką miał Stawiński z księdzem Józefem, wiemy już coś o moralnej wartości Romana Proniewicza, i z czasem zapoznamy się z nim bliżej, teraz wszakże wypada powiedzieć, jakim sposobem Wanda Dobrowiejska została ofiarą erotycznego magnetyzera.

Proniewicz od pierwszej lekcji dostrzegł uderzającą piękność dziewczęcia, które postanowił zaprządz do rydwanu swoich wielbicielek.

Nie przyszło mu to zrazu łatwo, gdyż Wanda nie tyle zwracała uwagę na wykładającego profesora, ile na sam przedmiot.

Sprytny pan Roman domyślił się tego po kilku lekcjach, a poznawszy z rozmów, jakie przed i po wykładzie prowadził ze słuchaczkami, że Dobrowiejska jest entuzjastką i zapala się do wszystkiego co idealne i wzniosłe, niebawem zmienił taktykę.

Dotychczas w ocenianiu płodów poetyckich trzymał się metody wydrwiwania wszystkiego, co nosiło pierwiastek metafizyczny i dążyło do świata duchowego, nadprzyrodzonego.

Materjał znajdował gotowy w podręcznikach krytyków pozytywnych ostatniej doby, a fajerwerkowe gromy, rzucane na romantyzm, olśniewały umysły słuchaczek, wierzących na ślepo w hasła podporządkowywania wiary, cnoty, moralności, słowem każdego ideału, dla głównego celu: pysznej, chełpliwej wiedzy.

Zdumiała się więc cała rzesza feministek, gdy Proniewicz rozpocząwszy wykład o Szekspirze, zaczął podkreślać ustępy z arcydzieł starego Wila, odnoszące się do potęgi ducha, ujarzmiającego ciało.

Piękny profesor wcale się nie martwił obu rzeniem swych uczennic, które mu nie szczędziły przycinków za taki niespodziany odwrót, bo ta, o którą mu chodziło, zwróciła teraz na niego baczniejszą uwagę, i cudne, łzawe oczy dziewczęcia, dotychczas w dół spuszczone, zaczęły się coraz częściej wpatrywać w wykładającego.

— No, teraz będę ją magnetyzował i... gołąbka wpadnie w moje sieci — zdecydował cyniczny profesor.

Oczekiwany przez Proniewicza moment niebawem nastąpił.

Tragicznym dziejom werońskich kochanków poświęcił on aż dwie lekcje, i z dzieł Geornjusa, głośnego komentatora arcydzieł Szekspira, wyuczył się najsubtelniejszych ustępów, określających palącą miłość Romea i Julji, oraz dodał kilka własnych frazesów z wyraźną aluzją do Wandy.

Kiedy Proniewicz, dźwięcznym głosem, z deklamacją, w której celował, odczytywał scenę z II-go aktu wynurzeń kochanków, na pierwszej schadzce w ogrodzie Capulettich, Wanda doszła do ekstazy.

Szczególniej z niezwykłym ogniem odczytał ten ustęp, gdy na pytanie Julji:

Kto ci dopomógł znaleźć to ustronie?

Romeo odpowiada:

Miłość, co mi go doradziła szukać,
Ona mi instynkt, ja jej oczy dałem,
Nie jestem sternik, gdybyś jednak była
Równie daleko, jak ów brzeg, którego
Morze najdalsze podmywa krawędzie,
Śmiało po taki klejnot bym popłynął.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

belanem; hr. Ksawery Branicki, hr. Henryk Potocki, p. Kazimierz Sobański, hr. Zygmunt Wielopolski i hr. Adam Zamoyski — kamerjunkrami. Hrabianka Anna Branicka, księżniczka Zofja Czetwertyńska, jenerałówna Zeneida Krzywobłocka, hrabianka Marja Potocka i hrabianka Marja Wielopolska — frejlinami.

* * *

W chwili, kiedy car, opuściwszy progi petersburskiego dworca, wjeżdżał do Warszawy, witano go z zapałem, którego treścią i źródłem była nadzieja, że te jego odwiedziny będą początkiem nowej ery, więcej ludzkiej i więcej sprawiedliwej. Ludność warszawska była rozgorączkowaną i pełną optymizmu, oczekiwała niecierpliwie z ust cara słów, któreby jej nadzieje potwierdziły.

Później przemówienie cara, którego najznamienniejszym momentem były słowa: „Ja wierzę w waszą szczerość", nadziei tych nie zmniejszyło. Późniejsze atoli zachowanie się cara, który okazywał pewien chłód i pewną zgoła nieoczekiwaną rezerwę, zaczęło lać zimną wodę na głowy optymistów, po wyjeździe zaś cara w całem mieście daje się odczuwać rozczarowanie, gdyż pobyt cara nie pozostawił za sobą nic a nic, coby pozwoliło łączyć z nim wspomnienia jaśniejszej chwili w życiu Polaków w Królestwie.

Mianowanie kilku Polaków kamerjunkrami, a kilka Polek frejlinami, nie może być przecież uważane za jakiś niezwykły akt łaski carskiej. Podczas największego ucisku nawet niektórzy arystokraci polscy piastowali urzędy dworskie.

Wielki niesmak wywołały sprawozdania z pobytu cara w *Słowie* warszawskiem. Było w nich tyle uniżoności, tyle płaszczenia się, iż podobnych sprawozdań z pewnością nie zamieściłoby żadne z pism rosyjskich.

O pobycie cara w Warszawie donoszą następujące szczegóły. Car widząc w około siebie przeważnie ponure i wystraszone twarze dygnitarzy rosyjskich, ze strachem przejeżdżał wśród tłumu bez wojska. Później przyszedł trochę do siebie, ale znać, że jeszcze wiele go kosztuje okazywanie uprzejmości. Tę wzięła na siebie carowa, która ujmuje sobie większość publiczności swojem częstem ukazywaniem się na ulicach z rozpromienionem obliczem bez wszelkiej parady, lub eskorty. Zresztą, jak mówią osoby, które miały sposobność rozmawiać z carem, jest on stale przygnębiony i robi wrażenie automatu bez życia.

Na raucie w zamku przedstawicieli szlachty i inteligencji polskiej ustawiono osobno w sali kolumnowej, gdzie siedział car. Urzędnicy dworscy *ad hoc* dobrani Polacy odzywali się do wszystkich po polsku. Gwar i rozmowa w języku polskim napełniała tę salę. Zaznaczyć to należy, jako jeden jeszcze przyczynek do „polityki uprzejmości". Zebranej szlachcie mogło się zdawać, że stanowi dwór króla polskiego, a rząd umiejętnie faworyzował to złudzenie. Zaproszenia rozdawano bardzo liberalnie.

Car ukazał się o godz. 10. i w tej chwili rozpoczął się koncert. Przez cały czas pobytu swego nie rozmawiał z nikim prócz krewnych i księstwa Imeretyńskich. Gdy rozległ się huk zapalonego fajerwerku, car zadrżał i byłby upadł, gdyby go ks. Imeretyńskij nie podtrzymał. Na poufnej herbatce, gdzie byli tylko carstwo i ks. Imeretyńskij, miało być podpisane zezwolenie na pomnik Mickiewicza.

* * *

Władze warszawskie zatwierdziły ostatecznie pozwolenie na wzniesienie pomnika Mickiewicza, według projektu Godebskiego. Posąg będzie wysoki 15 metrów i składać się będzie tylko z bronzowej figury wieszcza na wysokim piedestale, bez żadnych figur bocznych i postaci alegorycznych. Pomnik stanie na Krakowskiem Przedmieściu, na skwerze Konstantynowskim naprzeciw wylotu ul. Trębackiej. Sprawy napisu jeszcze nie załatwiono. To tylko pewne, że brzmieć on będzie albo „Adamowi Mickiewiczowi — naród", albo „Adamowi Mickiewiczowi — rodacy".

* * *

*Głosy prasy.*

*Swiet*, w artykule pisanym przez naczelnego redaktora Komarowa, pisze: „Okrzyk radości i tryumfu unosi się z nad brzegów Wisły. Nadzieja zlewa się z błaganiem o zapomnienie. Przeszłość godzi się i błogosławi przyszłość. Radość ogarnia wszystkie serca. Rozsądek pokonywa wątpliwości. Ofiara, w celu wspólnego dobra, bezgraniczna. To naród polski wita swego przyrodzonego monarchę... którego miłość do całego jego narodu bez różnicy plemienia, miejsca, stanu — wielka jest i bezgraniczna..."

Artykuł trzymany jest i w dalszym ciągu w tym samym „natchnionym" tonie, a kończy się następującemi słowy: „Jakaż może istnieć walka między jednorodnemi słowiańskiemi masami, posiadającemi wspólnego wroga, zajętego myślą rozkładu i zniszczenia świata słowiańskiego? Ileż razy istniejące do XIX. wieku oddzielnie i jako oddzielne państwa Rosja i Polska — gotowe były zespolić się w jedno? Ale kiedy zespolenie nastąpiło — nastąpiło ono już na wieki. Naturalnie, można ubolewać nad rozbiorem Polski, któremu sprzeciwiali się tacy mężowie z epoki Katarzyny, jak hr. Woroncow, ks. Potemkin i wielki Suworow. Można ubolewać nad tem, że lepsze polskie prowincje odeszły do Prus i Austrji. Bez wszelkiego rozbioru państwo polskie, siłą samych faktów, powinno było zespolić się z Rosją. Nad rozbiorem można ubolewać, ale niestety historji przerabiać nie można. W granicach Rosji plemię polskie znalazło spokój, bogactwo i obronę. Utworzył się lud polski, dawniej uciskany i maltretowany, zniknęło bezgraniczne panowanie panów, kraj zbogacił się i stał się kwitnącym. Polski język na początku wieku z Mickiewiczem, a na końcu z Sienkiewiczem stał się kwitnącym. Naród polski szeroko rozwinął się w działalności, w wojsku rosyjskiem, w rosyjskiej administracji, w handlu i przemyśle całej Rosji — gdzie zajął wybitne stanowisko. Władza rosyjska wszędzie i po wszystkie czasy opiekowała się ludem polskim, a walczyła tylko z tymi czynami i dążeniami, które się równały zdradzie i które były dziełem cudzoziemskiej intrygi lub nierozsądnego stronnictwa."

* * *

*Now. Wrem.* kreśli takie uwagi:

„Miło jest pomyśleć, że szczerość uczuć stanowi najpiękniejszą ozdobę obecnych uroczystości warszawskich. Z tem wszystkiem jednak ludzie prywatni nie ośmielą się dziś jeszcze wyrokować stanowczo o bieżącej fazie stosunków rosyjsko-polskich; wolimy nic nie uprzedzając, poczekać na fakta. Szczerość różni się tem głównie od przeciwnych wręcz stanów i nastrojów psychologicznych, że usiłuje przejawić się w odpowiednich faktach. A przecież wiadomo wszystkim, że stosunki rosyjsko-polskie w tym stanie, w jakim znajdowały się do dzisiejszej znamiennej chwili, przedstawiają grunt nadzwyczaj podatny nietylko dla przejawów łaski i zapomnienia ze strony rosyjskiej, ale i dla objawów życzliwości względem Rosjan ze strony polskiej, a w szczególności dla objawów poważania ku państwowości rosyjskiej, ku narodowości rosyjskiej i indywidualności kulturalno-politycznej. Bez tego „zespolenie" opiewane obecnie w mowach polskich i artykułach, jako hasło nowej ery stosunków rosyjsko-polskich, mogłoby znaleść się bez trwałego pod sobą gruntu.

„Lecz gdybyśmy mieli odpowiedzieć na pytanie: czy my, Rosjanie, ze swej strony bylibyśmy gotowi wyciągnąć po bratersku dłoń do Polaków na dowód, że bez urazy na przyszłość możemy kroczyć razem z nimi drogą życia i dzielić radość i smutki, chwile szczęścia i niepowodzenia, prawa i obowiązki, odpowiedzielibyśmy bez wahania: tak, gotowi jesteśmy! Nie mówimy tego naturalnie w formie porównania, które byłoby zupełnie niewłaściwe, ale przecież z takimi nawet członkami rodziny rosyjskiej, jak Tatarzy, których imię zapisało się w historji naszej tak krwawemi, pełnemi klęski i zgrozy kartami, żyjemy w dobrych, towarzyskich stosunkach, nie pamiętając strasznych krzywd przeszłości. I nie zadajemy sobie w uczuciach tych żadnego przymusu właśnie dlatego, że z przeszłości nie chowamy pamięci o złem a w teraźniejszości poprzestajemy tylko na przeświadczeniu, że ci lub inni nasi ziomkowie lub współmieszkańcy są wespół z nami wiernymi poddanymi monarchy rosyjskiego i dobrymi obywatelami państwa rosyjskiego, bez względu na to, jak się ubierają, jakiego między sobą używają języka i jaką wyznają religję. Nie potrzeba chyba dodawać, o ile Rosjaninowi łatwiej zżyć się z pokrewnem, chrześcjańskiem i ucywilizowanem plemieniem, jakiem są Polacy. Jeżeli też Rosjanin nie kwapił się z braterskiem wyciągnięciem ręki do Polaków, to nie pod wpływem uczucia nieprzyjaźni, lecz pod wpływem naturalnej ostrożności, wywołanej obawą, aby wyciągnięta przyjaźnie ręka nie zawisła w powietrzu bez odpowiedzi... Skoro zaś obecnie obawa ta stała się płonną, skoro na największą szczerość ze strony rosyjskiej odpowiadają ze strony polskiej takąż szczerością, tem samem więc w dziedzinie stosunku Rosji do poddanych jej Polaków można i należy powitać pożądany *„nouveau esprit"*.

* * *

*Narod* na wieść o przyjęciu pisze, co następuje:

„Daj Boże, żeby zachwyt ludności był szczery i długotrwały, żeby był nietylko następstwem wrażenia chwili, lecz owocem utrwalonego w krwi i kościach przeświadczenia, że czas marzeń przeminął, że nadeszła epoka, w której cała jedna a niepodzielna Rosja ze wszystkimi ruczajami słowiańskimi, zlewającymi się w jedno morze rosyjskie, winna myśleć zarówno o ogólnej pomyślności ogromnego państwa; że każdy winien współdziałać z rozwojem Rosji i że współdziałanie to możliwe jedynie przy zupełnej zgodności nietylko spraw, lecz i opinij każdego, stojącego pod jej berłem, z widokami i wskazówkami najwyższego wodza. Jeżeli Polacy tak czują, jak wyrażają, to nam sądzonem jest widocznie być świadkami jeszcze jednej szczęśliwej zdobyczy obecnego pomyślnego panowania, mianowicie ostatniego rozwiązania sprawy polskiej."

* * *

*Mosk. Wied.*, które dotąd należały do bardzo sceptycznie zapatrujących się na stosunki rosyjsko-polskie, nie zaliczają siebie do rzędu sceptyków *(sic)* i mówią, że Polacy winni faktami dowieść szczerości swych uczuć; zaś dalej wyrażają się w te słowa:

„Są między nami sceptycy, którzy nie ufają Polakom. Ale i oni zapewne błagają Boga, żeby ich mimowolne podejrzenia, będące następstwem gorzkich doświadczeń historycznych, okazały się fałszywemi. Cóż może być przyjemniejszego nad zupełne zaufanie wzajemne? Miejmy nadzieję, że nie my jesteśmy w błędzie, lecz sceptycy, i że w dni pobytu pary carskiej w Warszawie, Polacy przekonają, że się istotnie przeobrazili i marzą jedynie o tem, żeby być prawdziwymi synami Rosji." Zmiana tego praktykowanego dotąd sceptycyzmu na obecny optymizm jest cokolwiek za nadto podejrzaną.

* * *

*Grażdanin* mówi, że sam przyjazd cara do Warszawy jest dowodem zaufania, iż Polacy winni życiem, nie zaś tylko upiększeniem miasta dowieść, że zasługują na to zaufanie, że Polacy często uskarżali się na ucisk i częstokroć słusznie, ale nie pamiętali o tem, że to było następstwem ich postępków i że na zaufanie zasługiwać nie mogli.

„Jeśli dzisiaj — słowa *Grażdanina* — radosne okrzyki witają monarchę, jeśli Polacy mówią o nowej erze w ich życiu, to jasnem jest, że ta nowa era winna polegać nie na czemś nowem ze strony rosyjskiej, lecz z ich strony, a mianowicie w powszechnej decyzji do stwarzania przyczyn, wywołujących spokojne, a trwałe zaufanie do nich.

„Zaufanie spokojne winno być odpowiedzią na uspokojone ich życie. Życie zaś to może się uspokoić tylko wówczas, gdy wszystkie stronnictwa i sfery narodu polskiego z duchowieństwem na czele zleją się w jedną całość duchową i będą czuć jedno i jedno też myśleć. Polskie organa prasy mówią głośno i w pięknych słowach o nowej erze w Królestwie Polskiem, mówią o żądaniu narodu polskiego, chcą być wiernymi poddanymi monarchji Rosji, ale dzisiaj tego nie dosyć, bo i dawniej mówiono takie rzeczy, ale one nie urzeczywistniały się.

„Trzeba, żeby te rzeczy nowe ujawniała w rzeczywistości każda rodzina polska, każdy duchowny polski, każda cząstka narodu. Tak więc niech dni te będą istotnym początkiem nowej ery dla narodu polskiego, uspokojonego na zawsze".

* * *

*Juridicz. Gazeta* rozpoczyna od przytoczenia wyjątku z przemówienia margr. Wielopolskiego do ks. Imeretyńskiego przy wręczeniu składki i widzi w tej przemowie dowód zmiany w usposobieniu Polaków. *„Gazeta"* nie wątpi o tem, że „naród polski szczerze wkroczył na drogę wskazaną przez logikę i rozsądek". a „jeśli wyrzeczenie się marzeń nieurzeczywistnionych jest także szczere i niezmienne, to rząd niemniej szczerze zwróci się względem nowych prądów w Królestwie Polskiem ku serdecznemu zbliżeniu z narodem polskim".

Dalej *Juridicz. Gazeta* notuje, że objawy pomyślnego zwrotu w usposobieniu mas polskich dały się już zauważyć za rządów hr. Szuwałowa, uplastyczniły się zaś jeszcze bardziej za rządów ks. Imeretyńskiego.

„Nie przestajemy wyrażać naszego przekonania, że książę Imerytyńskij drogą pokojową ułatwi zbliżenie narodowości polskiej z Rosją, — a drogą ulepszenia i zjednoczenia prawodawstwa zjednoczy Królestwo Polskie z carstwem".

Gazeta ta znajduje, że prawodawstwo nieomal we wszystkich gałęziach zarządu jest przestarzałe i nie odpowiada potrzebom czasu, co nader utrudnia władzom centralnym rozpoznawanie i decydowanie spraw, przedstawionych do ich decyzji. Gazeta żąda nowych wydań i uzupełnień i wierzy, że ks. Imerytyński rękę do tego przyłoży.

* * *

Głosy prasy niemieckiej zdradzają wielki niesmak z powodu warszawskich uroczystości. Kilka takich głosów streszcza *Dz. Poznański*, poprzedzając je uwagami i dodając do nich komentarze. Czytamy tam: Telegraf, zwykle tak gadatliwy, starannie przemilcza głosy prasy niemieckiej. Nic też nie wiedzą niemieckie gazety, węszące zawsze i wszędzie agitację i spiski polskie, o wieściach, obiegających w Warszawie, że tamże dużo aresztowano Niemców, że jeden z nich powiesił się w cytadeli, że się zanosiło na „rewolucję niemieckich piwowarów", — wieści, których my oczywiście nie bierzemy na serjo i nie przytaczalibyśmy ich wcale, gdyby nie mentorski i pogardliwy ton, jaki prasa niemiecka przybiera wobec naszego narodu i jego organów.

* * *

I tak: berliński *Boersen Courrier*, stwierdzając szczerość przyjęcia carskiej pary przez ludność polską, stwierdzając dalej fakt złagodzenia rządów rosyjskich w Królestwie, takie robi uwagi:

„Żywość temperamentu polskiego do zmian tych przywiązuje daleko sięgające nadzieje. Co prawda, w Polsce rosyjskiej musi sobie sangwinizm polski nakładać hamulec. (Owszem, prasa mówi o nadziejach i widokach swych z całą otwartością. *Red.)*, albowiem cenzura włada nieubłaganym czerwonym ołówkiem, żeby kiełznać wybujałą fantazję Polaków. Ale za to w danych stosunkach można w Galicji puszczać wodze najśmielszym marzeniom. Prasa galicyjska, omawiając położenie w Królestwie, wymierza złośliwe ciosy na Prusy, którzy jeszcze niby nie chcą kapitulować przed polskością, jak Austrja i Rosja. Oczywiście rozumy nie polskie sądzą inaczej. Bo przy całej przyjacielskości, okazywanej dziś Polakom w Rosji, polityczne stanowisko Polaków w znienawidzonych Prusach jest daleko korzystniejsze, jak kiedykolwiek ukształtować się będzie mogło pod rosyjską administracją. Galicja nie powinna też zapominać, że ludność niemiecka, mieszkająca w byłych krajach polskich, na takim stoi stopniu kultury, że nigdy nie pozwoli na powrót „polskiego gospodarstwa". Uczciwie sądząc, powinni sobie powiedzieć Polacy galicyjscy, że ich ziomkowie pod pruskiem panowaniem, na podstawie konstytucji posiadają prawa obywatelskie, których im nikt nie ukraca, podczas gdy w Polsce rosyjskiej wszystko zależy od humoru czasowego władcy, który im jutro może odebrać to, co dziś dał drogą łaski"... i t. d.

Arcymądry polityk *Boersen Courriera* zapomina, że i konstytucja ograniczona bywa prawami wyjątkowemi i rozmaitem wtłaczaniem w nią życzeń hakatystycznych.

Dalej tak pisze *Boersen Courrier*: „Teraz u Polaków nastała moda marzeń rosyjskich, a pisma galicyjskie przedstawiają Prusy, jako „wroga dziedzicznego" Polaków. Mimo to w Niemczech nie pozazdroszczą Polakom tej trochy światła słonecznego, jakiego zażywają w Rosji. Ale dobrzeby zrobili, żeby się nie oddawali wygórowanym nadziejom..."

Nie wiadomo nam, z jakiemi pismami galicyjskiemi *Boersen Courrier* wojuje. Poważne wcale się nie zapatrują zbyt optymistycznie, szowinistyczne pisma i pisemka pracują zupełnie w myśl *Boersen Courriera*, łżąc swych rodaków od zdrajców i odstępców. Nie spotkaliśmy się też nigdzie z napaściami radosnemi na Prusy.

* * *

W piątek zwidzał car forty leżące pod Warszawą, a mianowicie fort pod Służewem. Naprzeciw fortu tego, na gruntach dóbr wilanowskich, wzniesiono kiosk pięknie przybrany, w którym przybycia cara oczekiwali właściciele Wilanowa hr. Braniccy. Po obu stronach kiosku ustawieni byli włościanie z gmin okolicznych. Gdy car w towarzystwie ks. Imeretyńskiego podjechał do kiosku, powitany został okrzykami, a dziewczynki ze szkółki skolimowskiej pod Wilanowem, przybrane w bieli, sypały mu pod stopy kwiaty. Car wysiadłszy z powozu podał rękę hr. Branickiej, a następnie hr. Branickiemu; z rąk właścicielki Wilanowa przyjął przepyszny bukiet z polnych kwiatów, przewiązany sześcioma różnych barw szarfami. Po paruminutowej rozmowie z hrabstwem, car powtórnie podał im rękę i przeszedł do kiosku, gdzie zostali mu przedstawieni komisarze włościańscy i wójci gminy, którzy podali chleb i sól na drewnianych tacach, dziewczęta zaś podały bukiety z polnych kwiatów, a nadto z gub. warszawskiej podano carowi koszyk z owocami. Car podziękował wszystkim, a dziewczęta zapytywał, z których stron pochodzą.

Następnie car udał się do fortu. Zabawiwszy w forcie 35 minut, w powozie z ks. Imeretyńskim przejechał z powrotem, żegnany okrzykami zebranych, a dziewczęta włościańskie i ze szkółki zasypały go prawie kwiatami.

Po powrocie do Łazienek w pół godziny poźniej car i carowa wyjechali w celu zwiedzenia szpitala Ujazdowskiego, instytutu Maryjskiego i innych zakładów.

O godzinie zaś 2 min. 40 carstwo przybyli przed kościół św. Aleksandra. Tłumy zalegające plac, okrzykami nieustającymi witały parę monarszą. Z głębi kościoła wyszło na próg świątyni duchowieństwo z miejscowym proboszczem na czele w pontyfikalnej kapie. Carstwo weszli do kościoła, ucałowawszy krzyż św. Po pięciuminutowym w kościele pobycie wyszli ze świątyni, odprowadzeni do stopni schodów przez duchowieństwo. Z carstwem byli także w kościele wielcy książęta, ks. Imeretyńskij, oraz osoby ze świty.

## Zjazd aptekarski.

**Lwów** 6. września.

Dawno już nie pamiętamy we Lwowie zjazdu, zaaranżowanego tak w całem tego słowa znaczeniu po europejsku, jak rozpoczęty dziś zjazd aptekarzy, stanowiący XXXVI walne zgromadzenie ogólno-austrjackiego tow. aptekarskiego. Komitet postarał się o wszystkie możebne udogodnienia i wygody dla uczestników, urządził wszystko z zegarkową drobiazgowością i dokładnością, nie zapominając nawet o tem, ażeby za pomocą specjalnie wydanego streszczenia umożliwić przybyszom z krajów niemieckich zrozumienie fredrowskiej „Zemsty," która dziś wieczorem przedstawioną zostanie w teatrze letnim.

Obrady rozpoczęły się o godzinie 10. w wielkiej sali ratuszowej. Jako prezydujący zgromadzenia powitał przybyłych dr. Grüner z Wiednia, dziękując za liczny udział i przepraszając za to, iż nie będze mógł przemawiać w języku polskim. Imieniem wschodnio-gal. gremjum aptekarskiego przemówił jego prezes p. Piepes, poczem prezydent miasta dr. Małachowski wypowiedział kilka pięknych myśli na temat humanitarnego charakteru aptekarstwa i tłomacząc ideę, zawartą w naszem pięknem narodowem przysłowiu „Gość w dom — Bóg w dom," powitał zjazd imieniem reprezentacji miasta Lwowa.

Po odczytaniu nadesłanych pod adresem komitetu pism i depesz gratulacyjnych — w znacznej części niemieckich — nastąpiły referaty. Sekretarz p. Antoni Sicha zdawał sprawę z czynności dyrekcji za rok ubiegły, dr. August Schlosser złożył sprawozdanie kasowe, dr Mansfeld referował o czynnościach zakładu do badania środków spożywczych, dr. Józef Schrank o czynnościach laboratorjum bakterjologicznego, dr. Otmar Zeidler mówił o rozmaitych sprawach zawodu aptekarskiego z uwzględnieniem dążeń austr. tow. aptekarskiego.

O godzinie ½1. w południe odroczono obrady, poczem wszyscy uczestnicy powozami udali się na górę zamkową na wspólny obiad,

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek 7. września.

Teatr letni: „Szczęście w zakątku", komedja H. Sudermana. Początek o godz. 7. wieczorem.

**Kalendarz.** Wtorek (7.): Reginy p. Wschód słońca o godzinie 5. minut 32, zachód o godzinie 6. minut 22.

**Nowe sprzeniewierzenie.** Od kilku dni krążyły po Lwowie pogłoski, iż krakowskie „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń" padło ponownie ofiarą znacznego oszustwa. Wierni zasadzie, iż nie powinno się podejmować na oślep z bruku pierwszej lepszej wersji — mogącej ostatecznie krzywdę wyrządzić pożytecznej instytucji krajowej — jeżeli nie ma wpierw pewności o rzeczywistym stanie rzeczy, nie zarejestrowaliśmy w naszem piśmie rzeczonej pogłoski. Z żalem jednak musimy obecnie skonstatować, że pogłoska ta nie była plotkarskim wymysłem. Oto jeden z urzędników działu szkód ogniowych tutejszej filji Towarz., Tadeusz L., wtajemniczony z urzędu w cały proceder likwidacyjny, w sposób nadzwyczaj wyrafinowany — bo przyobleczony we wszelkie pozory legalności — przyprawił Towarzystwo o szkodę, jak dotychczasowe szkontro wykazało, około 10.000 zł. Zdradził go dopiero ślepy przypadek, który popsuł szyki tylu już defraudantom i oszustom. Przypuszczamy, że dyrekcja Tow. w interesie instytucji w publicznym komunikacie całą prawdę wyświeci, w ten sposób zaś najlepiej zapobieży rozmaitym *„on dit"*, które w takich wypadkach jak grzyby po deszczu obficie się rodzą.

**50-letni jubileusz** kapłański obchodził w Rzeszowie w kościele OO. Bernardynów ks. Euzebjusz Szraga.

**Precz z „N. fr. Presse!"** W imieniu Polek i Polaków wysłano z podnóża Karpat następujący telegram *N. fr. Presse*: „Bezczelnym, podłym i nikczemnym denuncjatorom wyrazy najgłębszej i najwyższej pogardy."

**Otwarcie ruchu** na kolei lokalnej Niepołokowce-Wyżnica odbędzie się d. 4. listopada br. Na uroczystość przybędzie minister kolei Guttenberg.

**Biedni, gnębieni żydzi!** Donoszą nam z miasta o oburzającym, haniebnym, podłym czynie, jakiego się dopuścił właściciel realności przy ul. Teatralnej 7. żyd Natan Brandler. Jegomość ten — adonis czterdziestokilkoletni — przez kilka dni z rzędu w brutalny sposób prześladował jedną z dziewcząt, zatrudnionych przy budowie jego domu, goniąc za nią po piwnicach, podwórzach itd. Rezultat był taki, że prześladowana dziewczyna, uciekając przed jednym takim napadem, upadła i wbiła sobie szkło w nogę tak silnie, iż obecnie jest chora. A!! czyż do tego już doszło, że przybłędy śmią bezczelnie plugawić nasze kobiety!?...

**Samobójstwo.** Stanisław Bętkowski, żołnierz z 30 pp., odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu.

**„Towarzysz czy czeladnik?"** Ze sfer rękodzielniczych otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Autor atrykułu pod takim napisem w *Przeglądzie* zamieszczonego, gorszy się tem, że w sferach rękodzielniczych uwzięto się od jakiegoś czasu na wyraz „czeladnik", oznaczający funkcjonarjusza zakładów rękodzielniczych i fabrycznych, chociaż wyraz to tak powszechny, a przytem tak stary jak cechy rękodzielnicze. Przypomnieć muszę szan. autorowi genezę wyrazu „czeladnik". Polska była, a jest jeszcze i dziś przedewszystkiem rolniczą. Każdy większy czy mniejszy gospodarz najmował sobie ludzi do pomocy przy uprawie roli i przy zbiorze ziemiopłodów, a najmował ich zwyle na rok za wikt, mieszkanie i pewną płacę. Otóż nietylko w dawnych czasach, ale i po dziś dzień w niektórych okolicach Polski najemnika takiego nazywają „czeladnikiem". Rozumie się, że w początkach, kiedy u nas zaczęto wprowadzać rzemiosła, tacy n. p. mistrze kunsztu szewskiego i t. p. do pomocy w wykonywaniu zamówień najmowali ludzi, których — również jak rolnicy — godzili na rok, a w niektórych rzemiosłach na sezon i godzili ich nie jak dziś za samą tylko zapłatę, lecz dawali im wikt i mieszanie, a płaca była rzeczą małej wagi. Ponieważ atoli Polacy przywykli byli do wyrazu „czeladnik" używanego przez rolników, jakimi zresztą i rzemieślnicy byli, a nawet i dziś jeszcze zwłaszcza po małych miasteczkach są, co im wcale nie przeszkadza być naprzemian jednem i drugiem; przeto nie suszyli sobie głowy nad wyszukaniem wyrazu stosowniejszego na określenie pomocnika w rzemiośle. Za najbardziej może w oczy bijący dowód, jakie u Polaków znaczenie miał wyraz „czeladnik", niechaj posłuży do dziś dnia po dworach, folwarkach i po większych plebanjach używany wyraz „czeladnik". Wszakże izba, przeznaczona wyłącznie dla służby niższego rzędu... czeladzi, nazywa się wszędzie w Polsce izbą „czeladną". Wyraz „towarzysz" wprowadzony został u rzemieślników polskich dawniej zapewne, niż pamięć szan. oponenta sięga. Język polski — równie jak wszystkie cywilizowane języki współczesne — rozwija się i kształci, a wskutek tego i szan. autor z czasem pozna jeszcze niejeden wyraz, którego dotąd nie słyszał. Pisze szan. autor w swoim ferworze: „Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby to nie było wprowadzeniem germanizmu". Konia z rzędem temu, kto raczy mi wskazać, gdzie tu leży germanizm. Przecież wyraz „towarzysz" nie jest niemiecki, ani nawet z niemieckiego ukuty, jakich niestety w bardzo wielu rzemiosłach używa się na oznaczenie bądźto narzędzi, bądź pewnych czynności. Tu byłoby pole dla tego pana, który prawi, że „kto mówi i pisze o czeladnikach „towarzysz", ten języka polskiego ani nie rozumie, ani czystości jego nie strzeże". Absurdem zaś poprostu jest swierdzenie, że „takim sposobem mogliby nasi „lingwiści" żądać tego, żeby pisano i mówiono: towarzysz namiestnictwa, towarzysz wydziału krajowego, towarzysz magistratu, towarzysz pocztowy i t. d." W końcu jeszcze maleńka uwaga: Wyraz „czeladnik" odmienia się nie jak „pustelnik", lecz tak jak wyraz „brat" i jak tu liczba mnoga jest „brać" (bracia), tak i wyraz „czeladnik" ma w liczbie mnogiej „czeladź, czeladzi" i t. d.

**Jubileusz telegrafistek.** We środę dnia 1. b. m. piękna a niezwykła uroczystość odbyła się w urzędzie telegraficznym w Krakowie. Dwie panie telegrafistki obchodziły dwudziestopięcio-letni jubileusz służbowy: panna Kaliksta Florkiewicz i panna Józefa Waszak. Jest to pierwszy tego rodzaju jubileusz w państwie austrjackiem. O godzinie 9. zrana zebrały się wszystkie koleżanki z telegrafu, poczty i telefonów. Nasamprzód w serdecznych słowach przemówił naczelnik telegrafu p. Heym, z pań przemawiała jedna z koleżanek p. Albertyna Christophori. Panie ofiarowały jubilatkom piękne upominki: kosz z kwiatami i bukiety. Telegramy gratulacyjne nadeszły z Wiedna, Berna, Przerową i Białej.

**Pożar.** W sobotę wybuchł pożar w Karowie pod Uhnowem i zniszczył przeszło 100 zagród włościańskich wraz z nagromadzonymi w nich zbiorami. Szkoda wynosi przeszło 60.000 zł. Budynki były przeważnie nieubezpieczone. Ogień powstał wskutek nieuwagi służby podczas młócenia zboża lokomobilą parową u właściciela Karowa p. Kazimierza Marmorosza. Ponieważ w Karowie prawie co roku powtarzają się we dworze pożary, przeto chłopi napadli na dwór i właściciela i dopiero żandarmerja zdołała ich uspokoić.

**Poprawnie po polsku.** Czerniowiecka *Gazeta polska* pisze: Przesłano nam następujący urzędowy komunikat, referowany przez kancelistę sądowego p. Berla Bibrinka z Kut: „Do każda dostrzeżenie ma się dołączyć wykaz kto zrobił ta dostrzyżenie prosze formularz tegoz wykazu" — Bibring m. p. Ani się naigrawamy z umiejętności p. Bibringa, ani też nie czujemy się w obowiązku wytykać braków p. kanceliście, lecz wezwanie wzmiankowane, czyli też komunikat, opiewa zbyt drażniąco dla każdego Polaka, szczególnie tam, gdzie językiem urzędowym jest język polski. Widocznie p. Bibring zgoła językiem urzędowym nie włada.

**Machinacje żydowskie.** *Echo przemyskie* donosi: Dowiadujemy się z pewnych źródeł, że pani S. naturalnie żydówka, składała tymi dniami wizyty biurom rozmaitych tutejszych urzędów i instytucyj — a przy tej sposobności gorąco polecała swoje zapasy węgla, drzewa itd. pamięci panów szefów. Aby tem skuteczniej poprzeć prośbę swoją, starała się wspomniana S. zdyskredytować zupełnie firmę tutejszą katolicką pana Solskiego, twierdząc, że tenże węgle swoje sprowadza nie z Prus, ale z Jaworzna i Sierszy, a więc nie salonowe — złe — a sprzedaje je jako pruskie — i wymyśliła nawet żydówka bajkę, jakoby na własne oczy widziała, że p. Solski zdzierał napisy z wagonów, aby ludziom oczy zamydlić. Zaręczała nawet połwarczyni, że gotowa na klęczkach prosić wszystkich panów, aby się o prawdziwości jej słów przekonać zechcieli.

Słysząc to — z góry już nie wierzyliśmy donosom, ale chcąc prawdę podać do publicznej wiadomości — naocznie chcieliśmy się o niej przekonać i przeglądnęliśmy wszystkie obstalunki i frachty firmy p. Solskiego, z których widać jak na dłoni, że żydówka łże. Za prawdą przemawia także sam fakt, bo odbiorcy wspomnianej firmy, tak z materjału jak i dostawy są zupełnie zadowoleni.

Bacząc tedy, do czego dochodzi zazdrość i złość żydowska — upraszamy na tem miejscu w pierwszym rzędzie wszystkich przełożonych zakładów urzędów, instytucyj, aby poznawszy machinacje żydowskie, tem usilniej firmy katolickie popierali. Zwracamy się także i do przemysłowców, kupców chrześcjańskich, aby ustawicznie mieli na pamięci słowa Franklina, że „uczciwość jest niezbędnym warunkiem ich powodzenia", żeby więc chcieli zadowalać się zyskiem małym, ale stałym i częstym.

**Bezczelność żydowska.** P. G. właściciel realności przy węgierskim trakcie w Przemyślu, żyd, przez jakąś zemstę pobił kijem ucznia T., wchodzącego do jego kamienicy do kolegi. W obronie tegoż ucznia stanęła garstka kolegów, a żyd widząc, że nie ma partji za sobą, uciekł do domu i chcąc się przedstawić zagrożonym, poszedł do policji i oświadczył, iż jest w obawie doznania jakich nieprzyjemności. Skutkiem tego uzyskał dla bezpieczeństwa wartę przez kilka dni, wcale niepotrzebną. Aby jednak w tej sprawie wyjść choć cokolwiek cało, gdyż wszystkie do tego czasu przez niego przedstawione szczegóły były nieprawdziwe — zaskarżył trzech uczniów do prokuratorji państwa, która udzieliła akta sędziemu śledczemu, celem wdrożenia dochodzenia. Uczniowie oskarżeni, są to małe chłopczyki i co najwyżej 14 roku. Ma się rozumieć, że oprócz tego wniósł skargę i do dyrekcji gimnazjum. Co do G

sprawdza się tu znane przysłowie: „prosiak wór drze i kwiczy“.

**Wstręt przed polskimi pieniędzmi.** *Gwiazdka cieszyńska* donosi: Adolf Hildemann, kupiec przy ulicy Prutka oświadczył jak donoszą *Noviny Těšinské*, że każdego, kto zażąda druków pocztowych niemiecko-polskich, natychmiast ze sklepu wyrzuci. Musimy więc zwrócić uwagę ludności polskiej na tego pana, aby przypadkiem ktoś nie wyleciał za drzwi razem z pieniędzmi. — Dowiadujemy się, że zarządca poczty dał nakaz, że p. Hildemann musi brać na poczcie druki niemiecko-polskie a nie tylko niemieckie, inaczej traci prawo sprzedaży znaczków i druków pocztowych.

**Samobójstwo.** Obwiesił się w Przemyślu Paweł Głowacz, kapral przy policji rządowej, rodem z Nienadowej, mający lat 27, w aresztach policyjnych, na prześcieradle. Według opowiadania kolegów, przyczyną samobójstwa była obawa przed karą, za wybryk w służbie.

**Stosunki dziennikarskie w Odessie.** Korespondent *Gazety Warszawskiej* pisze: Donosiłem niedawno, że redakcja rosyjskiej *Odeskiej Gazety* wydaliła z grona współpracowników niejakiego Chevalier de Bondi za to, że wymagał od artystek Grand-Hotelu „łapówek“, zapowiadając w przeciwnym razie „besztanie“. Za przykładem Chevalier de Bondi poszedł niejaki I. Rutter, izraelita, który w Mikołajewie trudnił się zbieraniem ogłoszeń dla gazety *Jużanin* i za to, że coś przeskrobał, został wydalony. Rutter znalazł zajęcie w *Noworossyjskim Telegrafie* w charakterze przygodnego reportera. Otrzymawszy z redakcji bilet sezonowy do Grand-Hotelu, Rutter wspólnie z drugim reporterem z tejże gazety wieczorem uczęszczali do teatrzyku. Śpiewaczka Milanowa, zobaczywszy w loży Ruttera, zaśpiewała zwrotkę o „recenzencie“, który domagał się od niej „łapówki“. Rutter, do którego zwrotka była adresowana, zaczął wspólnie z niejakim Sacharowem sykać. Publiczność biła brawo i wszystkich wzrok skierowany był na lożę, w której siedział Rutter. Gdy sykanie nie ustawało, Milanowa ponownie ukazała się na scenie i prozą wypowiedziała kilka wierszy pod adresem Ruttera. Ten wściekły ze złości, wybiegł z loży i pobiegł za kulisy, chcąc tam zrobić awanturę, gdy tymczasem Sacharow nazwał jednego z widzów w loży, za to, że bił brawo. „głupcem“. Wywiązała się awantura, Sacharow został obity, a komisarz Łysienko aresztował obu awanturników, których odwieziono do cyrkułu i po spisaniu protokołu, sprawę oddano do sądu. Redakcja obu „literatów“ wydaliła.

**Telegraf bez drutu.** Z Berlina piszą: W Poczdamie odbyły się przed kilku dniami ponowne próby z telegrafem bez drutu w obecności cesarza Wilhelma. Telegrafowano na odległość 2,800 metrów. Cesarz sam nadawał depesze i z rezultatu był zadowolony. Wynalazca, włoski inżynier Marconi, jest na drodze do zrobienia wielkiego majątku. W Londynie utworzyło się już towarzystwo z kapitałem 400,000 funtów do eksploatowania wynalazku. Marconi otrzymał lwią część akcyj i w jednej chwili stał się człowiekiem zamożnym.

**Wystawa psów** odbyła się w Cieszynie d. 5. bm. na strzelnicy.

**Precz z „Neue Freie Presse“!** Pragska *Politik*, donosząc o bojkotowaniu tej żydowskiej gadziny przez społeczeństwo polskie i cytując artykuł *Dziennika Polskiego* i głosy innych pism dodaje od siebie uwagę: „Jakże koniecznem byłoby wyplenienie tego najniegodniejszego ze wszystkich pism również i w narodzie czeskim!“ Rzeczywiście, temu politycznemu monstrum nauczka taka dana i ze strony Czechów możeby się na coś przydała!

**Kongres socjalistyczny.** Onegdaj rano rozpoczął we Lwowie obrady kongres socjalistów galicyjskich, bukowińskich i szląskich. Na pierwszem ogólnem posiedzeniu, mowcy tego stronnictwa ograniczyli się do retorycznych popisów w guście „patrjotyczne łajdactwa“, „patrjotyczne szopki“, wogóle do miotania najgrubszych obelg na wszystko, co nie jest socjalno-demokratycznem — i prawdopodobnie w ten sposób chcą prowadzić cały tok kongresu. Ponieważ do obrad sekcyjnych, w których może przecież na porządku dziennym znalazłoby się coś przedmiotowego, sprawozdawcy nie mają przystępu, a czytelnikom nie sprawilibyśmy przyjemności uwiecznianiem gwary, używanej przez p. Daszyńskiego i jego przyjaciół, przeto nie będziemy donosili o przebiegu tego kongresu.

Ostatecznie onegdajsze pierwsze zgromadzenie na placu Franciszkańskim rozwiązał komisarz rządowy, a powód do tego dały mu zbyt „parlamentarne“ wyrażenia się mowców.

**Zjazd aptekarzy austrjackich.** Wczoraj rano o godz. 10. rozpoczęły się w sali ratuszowej dwudniowe obrady XXXVI. walnego zgromadzenia ogólnego austrjackiego Towarzystwa aptekarskiego. Uczestników jest około 160, z tego połowa z Galicji, a połowa z innych krajów austrjackich. Główny kontyngent obcych przybyszów stanowią Niemcy wiedeńscy, nadto są Czesi, Włosi i kilku Królewiaków, jako gości, z żonami. Egzotycznem zjawiskiem jest farmaceutka z Warszawy, pani Jadwiga Klemensiewiczowa. Onegdaj wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu w sali klubu pocztowego dla wzajemnego poznania się. Powitał ich krótkiem serdecznem przemówieniem p. Sklepiński, jako prezes komitetu, urządzającego zjazd, na co odpowiedział dr. Grüner z Wiednia. Obecnym był także prof. dr. Albert Zipper, który specjalnie dla użytku niemieckich gości streścił fredrowską „Zemstę“, zapowiedzianą na dziś w teatrze.

**Nieprzyjemny pan.** Otrzymujemy pismo następujące: P. notarjusz Kwaśnicki, mieszkający przy ulicy Zyblikiewicza, trzyma w swym domu 13 psów, które od rana do nocy wyją żałośnie, bo właściciel psiarni, zdaje się, ich głodzi, aby nie wydawać wiele na ich utrzymanie. Ś. p. Liske w ciągu długiej swej choroby, szarpany okrutnymi bolami, upraszał sąsiada swego, aby usunął tę psiarnię, która mu nie daje ani chwili odpoczynku, ani we dnie, ani w nocy, prośba jednak tego zasłużonego profesora i prawdziwego męczennika ciężkiej choroby nie została uwzględnioną. Ponieważ ta psia muzyka powtarza się od lat kilkunastu, zwracamy się do zarządu miasta z zapytaniem, czy niema jakiego sposobu zmusić p. Kwaśnickiego do przeniesienia psiarni gdzieś za miasto, aby dać nareszcie odpoczynek nieszczęśliwym sąsiadom jego. Do strzeżenia domu dość psa jednego, reszta więc psów jest zbytkiem, na który pozwala sobie p. Kwaśnicki; może ściągnięciem od niego zwykłej płacy za trzymane od lat 16 psy, możnaby trafić do przekonania tego filokanisa.

**Bohaterowie z 30-go pułku.** Kilkunastu żołnierzy z 30go pułku, podochociwszy sobie przy sposobności niedzieli, napadli onegdaj wieczorem z dobytymi bagnetami na przechodzącą rodzinę włościańską z Czyżykowa, składającą się z ojca Kazimierza Szweda i dwóch synów. W czasie krótkiej bójki jeden z żołnierzy wpakował Kazimierzowi Szwedowi bagnet w prawy bok, tak, iż musiano chłopa oblanego krwią, odwieść do szpitala powszechnego, a drugi skaleczył syna, Jana Szweda, który służy przy ułanach, w bok i głowę. Opatrzyła go stacja ratunkowa.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Z Alpolda donoszą, że w czasie marszu 94go p. p. przez prowizoryczny most, zbudowany przez pionierów — runął tenże i pozbawił życia kilkudziesięciu ludzi.

**Nagły przełom** nastąpił w temperaturze. W sobotę jeszcze było tak gorąco, jak w lipcu, a onegdaj pozimniało od razu do tego stopnia, iż mało kto wychodził z domu bez narzutki.

**Wyrzucanie „Nowej Pressy“.** Cukiernia pp. Bieniedzkiego i Hausera we Lwowie wyrzuciła *Nową Pressę* ze swojego lokalu. *Vivat sequens!*

**Kradzież soli w Wieliczce.** Proces ten zakończył się w piątek. Z ogólnej liczby 27 oskarżonych uwolniono 14 osób, zaś 13 uznano winnymi i to czterech zbrodni, a dziewięciu przekroczenia, względnie współwiny w kradzieży. Większość zasądzonych zastrzegła sobie 3 dni namysłu do przyjęcia wyroku. Skarb państwa z pretensją odszkodowania odesłany został na drogę prawa cywilnego.

**„Djabeł w szkole“.** Ministerstwo pruskie potwierdziło wyrok rejencji bydgoskiej, aby pozbawić urzędu nauczyciela Palińskiego z Rupienic pod Bydgoszczą, jako tłómacza niemieckiej broszury p. t. „Djabeł w szkole“ i autora dodanego do tłómaczenia słowa wstępnego. W dotyczącem posiedzeniu gabinetu pruskiego wzięli udział ministrowie Miquel, Thielen, Bosse, Schoenstedt, Recke i Brefeld, a nadto *ad hoc* powołany referent w tej sprawie. Według wywodów referenta, zwlaszcza dodane do tłómaczenia broszury „słowo wstępne“, przekracza daleko granice dozwolonej krytyki stosunków szkolnych w Poznańskiem. Stanowisko swoje motywował ten Prusak w sposób następujący: „Tłómacz okazuje się w przedmowie fanatycznym antiniemieckim i antirządowym katolikiem o wybitnym charakterze narodowo-polskim, który nie waha się w sposób agitatorski i podburzający, i państwowe organa szkolne ciężko obrażający występować przeciw obecnemu systemowi rządowemu, zmierzającemu do popierania niemczyzny w polskich dzielnicach Prus. Że taki człowiek. jeśli jest nauczycielem przy niemieckiej szkole ludowej, nie może być dłużej cierpianym na tem stanowisku i że jako wychowawca powierzonej jego pieczy młodzieży niemieckiej, przynieść może nieobliczalne szkody dla pomyślnego dalszego rozwoju niemczyzny w wschodnich prowincjach Prus, na to niepotrzeba dalszego dowodu“. Gdzie ten „djabeł“ siedzi, czy nie w pruskich łbach wypadkiem?

* **Ślub** córki znanego malarza, Leopolda Horowitza, panny Zofji z drem Antonim Natansonem, lekarzem, odbędzie się w niedzielę 19. bm. w Warszawie.

* **W zakładzie kąpielowym św. Anny** przy ulicy Akademickiej l. 10 zostaną łaźnia parowa oraz kąpiele rzymsko-iryskie w środę rano otwarte. Łaźnia parowa została zupełnie odrestaurowana, a nadto wybudowano nowy piec, który niezawodnie zadowolni nawet najbardziej wymagających zwolenników tego rodzaju kąpieli.

* **Ślub.** We czwartek 2. bm. odbył się w polskim kościele św. Ruprechta w Wiedniu ślub p. Juljusza Bełtowicza, profesora szkoły przemysłowej we Lwowie, z panną Katarzyną Rybak, nauczycielką szkoły przemysłowej we Lwowie. Związek małżeński pobłogosławił kaznodzieja i spowiednik dla narodowości polskiej w Wiedniu ks. Piotr Pietrzycki.

* **Bilety** na występy Cumberlanda sprzedaje biuro Plohna.

**Zmarli:**

Władysław Łada, b. oficer polski i francuski a nawet i rosyjski, urodzony w roku 1838 w Warszawie, zmarł dnia 5. b. m. we Lwowie w Zakładzie dla nieuleczalnych im. Bilińskich. Młodziencem służył w wojsku rosyjskiem i jako oficer opuścił szeregi wrogie narodowi, ażeby walczyć w obronie ojczyzny w roku 1863 — w wielu bitwach brał udział pod dowództwem Jeziorańskiego, Langiewicza i i. Po upadku powstania udał się na tułaczkę za granicę do Francji i Hiszpanji, gdzie jakiś czas walczył pod sztandarem Don Karlosa. Potem uzyskawszy we Francji naturalizację wstąpił do wojska francuskiego, przebył całą kampanję w roku 1870 i służył nadal w kawalerji lat dziesięć, jako oficer, ale jako nierodowity Francuz pomijany w awansie wystąpił i przed rokiem powrócił do kraju. Tu uzyskał posadę kasjera przy przedsiębiorstwie lasowem w Żabiu i jadąc zeszłej zimy po przepaścistej drodze spadł z kilkumetrowej wysokości do Czeremosza. Wydobył się dosyć szczęśliwie bez szwanku większego z zimnej kąpieli, ale wskutek przemoknięcia i przeziębienia nabawił się zapalenia nerek i słabości sercowej. Po kilkutygodniowej chorobie przybył do Lwowa celem dalszego leczenia się i udał się do szpitala im. Bilińskich, gdzie pomimo umiejętnej lekarskiej pomocy dyrektora Gostyńskiego i gorliwej opieki sióstr Miłosierdzia nie zdołano go uratować, bo słabość mocno była zaawansowana, a do tego gorączkowy temperament chorego pogorszał stan choroby i po wielkich cierpieniach zakończył swój dość burzliwy żywot po chrześcijańsku przyjąwszy św. Sakramenta.

Niespełna przed rokiem zakończyła tu we Lwowie swój żywot bogobojny siostra nieboszczyka jako przełożona Sióstr Franciszkanek.

Jan Hoszowski, emer. prof. gimnazjalny, zmarł w Tarnopolu.

## Z izby sądowej.

**Lwów** 6. września.

*Ambona.*

Przed przysięgłymi rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw dwudziestodziewięcio-letniemu gr. kat. administratorowi parafji w Dziewiętnikach koło Bóbrki, księdzu Aleksandrowi Rotce, który przerobił sobie kazalnicę cerkiewną na trybunę agitatorską i ztamtąd oddziaływał na lud, jak dobry sługa boży — sianiem nienawiści, rzucaniem zarzewia w ciemne a wrażliwe umysły swoich parafjan.

Akt oskarżenia powiada, że 21. lutego ks. Rotko wypowiedział w cerkwi dziewiętnickiej kazanie, w którem, nawiązując do zbliżających się właśnie podówczas wyborów, podburzał lud przeciw szlachcie i wogóle Polakom, nazywając tych ostatnich „chruniami“, „zawołokami“, „drabami“, „posiepakami“ itd.

— Idźcie — mówił — na groby dziadów waszych, a one wam pokażą rany od nahajek pańskich...

Kazanie wypowiedziane było w tonie tak gwałtownym, że nauczyciel Brzozowski chciał wyprowadzić dzieci z cerkwi, lecz zaniechał tego, aby nie wywołać publicznego zgorszenia. Młody ksiądz zamienił się na ambonie w rozszalałego fanatyka. Dobierał najjaskrawszych wyrażeń, apoteozował nienawiść i profanował dom boży...

Rozprawę, z idealną bezstronnością, prowadzi radca Oleński, oskarża prok. Miłaszewski, broni księdza dr. Fedak. Oskarżony przyznaje się, że mówił o wyborach z kazalnicy (brawo!) co do reszty broni się wykrętami, że tylko „przeciwstawiał“ dawne czasy obecnemu, „bądź co bądź lepszemu“ położeniu. Wogóle sądzi, że spełnił tylko swój obowiązek pasterski.

Przed południem przesłuchiwano kilku świadków. z których nauczyciel Brzozowski potwierdził, iż istotnie kazanie, a raczej *mowa* ks. Rotki miała charakter podburzający. Rozprawa wywiera nad wyraz przykre wrażenie. Ten młody kapłan, który wchodzi w życie, nakładające na niego jeden z najdonioślejszych obowiązków społecznych, z nienawiścią w sercu, który dla celów patryjnych gwałci ewangielję i rzuca płonącą żagiew na proch ludowej namiętności — jakiż to smutny i zgrozą przejmujący okaz!

Książęta kościoła ruskiego w Galicji powinni zatroszczyć się gorliwiej, skuteczniej — o moralną wartość tych ludzi, których seminarja wychowują niestety coraz częściej na agitatorów, aniżeli na księży. Dokąd zajdziemy, jeżeli kapłani wezmą na siebie rolę Daszyńskich i całej tej gromady szaleńców lub przewrotnych duchów, którzy ideał widzą w przerobieniu ludzi na kąsające się wilki?...

*(Pan Bóg łaskaw na Mazury).*

**Przemyśl** 5. września.

Przesłuchiwani w dalszym ciągu świadkowie w rozmaity sposób wynurzają swoje wrażenia, odniesione z przemówień Lewakowskiego i Jägermana. Wójt Maszko powiada, że prof. Jägermana „byłby słuchał całą noc“, geometra Winiarski twierdzi, że mowa Lewakowskiego była „pouczającą i religijną“, aptekarz Jachowicz dopatruje się w niej „historycznego wykładu“, dyrektor szkoły Diakow mówi, że „pobudzała do myślenia“, a dr. Hibl dodaje, że wszystkie przemówienia rozpoczynano słowami: „W imię Ojca, Syna i Ducha św.“ (?!).

Widzimy więc z powyższych zeznań, że wrażenie wystąpień obu jenerałów stronnictwa ludowego było bardzo różnolite, ale w rezultacie dodatnie... Jeżeli jednak uwzględnimy fakt, że właściciel dóbr p. Tarnawski twierdzi, iż mowa Jägermana była wygłoszona z taką wściekłością i wulkanicznym nastrojem, że kiedy wrócił do domu, z obawy przed skutkami wiecu ponabijał cztery dubeltówki(!) to zobaczymy, jak wyglądały te „religijne“, „pouczające“, „historyczne“ i „do myślenia pobudzające“ mowy....

Prof. Jägerman produkował się do samego końca procesu. Dwóch świadków: właścicieli dóbr Tarnawskiego i Brzezinę pytał się, czy są szlachcicami, czy tylko „zwyczajnymi“ właścicielami dóbr? — heraldyczne te pytania uchylił jednak przewodniczący. Wynik rozprawy zakomunikowaem wam już telegraficznie. Wszystkich oskarżonych: Lewakowskiego, Jägermana, Borysa i Nahirnego *uwolniono*.

Tak skończył się ostatni występ Karola I-go na ziemi galicyjskiej. A teraz drogi panie, wracaj pan do ojczyzny Wilhelma Tella, jedz, pij, traw dobrze, wyrośnij we własnych oczach aż do rozmiarów giganta — tylko nie wracaj, nie wracaj, nie wracaj!... A prof. Jägerman będzie miał substrat do kilkudniowych wykładów politycznych w „centralce“.

## OSTATNIE WIADOMOSCI.

Wobec licznych fałszywych pogłosek, stwierdza *Fremdenblatt* na podstawie autentycznych informacyj, iż rząd i większość gotowe są popierać się w duchu uchwalonej przez prawicę w dniu 1. września deklaracji i że stronnictwa większości podczas prowadzonych rokowań uznały stanowczo potrzebę solidarnego postępowania i tę solidarność także nadal zachowają. Samo przez się rozumie się, że w tym stanie rzeczy rząd i większość starać się będą przedewszystkiem o przywrócenie normalnego toku parlamentarnych rozpraw.

Według pism wiedeńskich izba zostanie zwołaną w ostatnim tygodniu września. Dokonać ma ona przedewszystkiem wyboru delegacyj i załatwić niektóre przedłożenia, dotyczące klęsk elementarnych. Wszystkie pogłoski o zmianach w gabinecie uważane są za zupełnie bezpodstawne, a w kołach decydujących przyznają tylko, że gdyby Czesi obstawali przy żądaniu nominacji czeskiego ministra rodaka, hr. Badeni byłby skłonny temu żądaniu zadość uczynić.

## TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

**Wiedeń** 6. września. *(Sytuacja polityczna).* Dzienniki centralistyczne z prawdziwą lubością drukują rozmaite rzekomo „autentyczne“ informacje o niesnaskach jakoby w gronie prawicy istniejących. Stojąc nieco chyba bliżej grup prawicy i opierając się na informacjach prawdziwych, zapewnić mogę, że w tym wypadku: *„war der Wunsch der Vater des Gedankens“*.

Rozumie się samo przez się, że poszczególne grupy prawicy, zjednoczone pod hasłem równouprawnienia ludów, a przedewszystkiem pod hasłem ochrony swobód parlamentarnych przed zamachami opozycji niemieckiej, mają jednakże sobie właściwe interesa.

Dzisiejsza większość nie jest niczem innem, jak koalicją, ale koalicją o tyle od dawniejszej, plenerowskiej, zdrowszą, o ile posiada jeden wspólny cel: równouprawnienie ludów austrjackich. Przy tworzeniu się koalicji tej jak każdej innej, poszczególne stronnictwa przedkładają rozumie się, swoje żale i swoje potrzeby. Jedne z tych potrzeb bywają uznawane, drugie ze wspólnego programu wykluczane. Tak też było i w tym wypadku, poczem jednogłośnie i z ogólnem zadowoleniem wszystkie uchwały powzięto. Do tego redukują się owe „niesnaski,“ któremi delektuje się centralistyczna prasa.

Inny zarzut podnoszony przeciwko większości i rządowi, mianowicie zarzut akcji antykonstytucyjnej i antywolnościowej, podnoszony bywa w formie tak nielogicznej, że nawet trudno z nim walczyć. Koalicyjna natura większości sama przez się czyni ten zarzut bezpodstawnym. Udział Młodoczechów daje gwarancję przeciwko ewentualnym zapędom reakcji klerykalnej, udział zaś stronnictwa katolickiego uchroni państwo od ewentualnych zapędów czeskiego radykalizmu.

Również pomiędzy bajki włożyć należy wszelkie „wiadomości“ o zamachach na istniejącą konstytucję. Ani rząd, ani większość konstytucji tykać nie myśli, to też takowa z żadnej strony nie potrzebuje obrony, a już najmniej ze strony narodowców niemieckich, którzy niejednokrotnie przeciwko niej grzeszyli.

Centraliści gwałtem myśleć chcą za hr. Badaniego i dla tego też wymyślili bajkę o naruszeniu regulaminu izbowego przez rząd. Najbliższa przyszłość ośmieszy tych, którzy tę bajkę kolportują i poważnie omawiają, jak również i tych, którzy imputują rządowi zamiar rządzenia przeciwko Niemcom.

Niemcy gwałtem chcieliby zostać „męczennikami i ofiarami“, na przeszkodzie jednak stoi im ta ważna okoliczność, że niema w Austrji nikogo, ktoby chciał im do tej roli dopomódz. Szerokie warstwy niemieckiego narodu wnet przekonają się o tem, że równouprawnienie a ucisk niemieckości to wcale nie to samo i że wielka liczba Niemców, należąca do większości, lepiej pojmuje i skuteczniej broni interesów swego narodu, aniżeli garstka ambitnych krzykaczy, która chwilowo zdołała opanować masy. Ci, którzy dziś bezskutecznie usiłują pozować na ofiary, staną się wnet ofiarami, ale tylko śmieszności...

**Bystrzyca** 6. września. W namiocie szefa sztabu jeneralnego br. Becka omawiano przebieg manewrów, przyczem br. Beck zawiadomił o zupełnem uznaniu cesarza. Po południu kierownicy manewrów odjechali z powrotem do Wiednia.

**Praga** 6. września. Dzień wczorajszy minął spokojnie. Władze nie miały powodu do wkroczenia.

**Marienbad** 6. września. Książę Walji wyjechał do Kopenhagi.

**Homburg** 6 września. Wczoraj popołudniu cesarstwo niemieccy i królestwo włoscy oraz książęta krwi złożyli wizytę cesarzowej Fryderykowej na zamku Friedrichshof. Król Humbert i królowa Małgorzata zasadzili w parku zamkowym kilka drzew na pamiątkę swego pobytu.

**Homburg** 6. września. Cesarz Wilhelm nadał ambasadorowi włoskiemu hr. Lanza order czerwonego orła.

**Homburg** 6. września. Na wczorajszym obiedzie galowym wygłosił cesarz niemiecki toast, w którym zaznaczył, że wizyta króla Humberta dowodzi światu, iż w interesie pokoju zawarte trójprzymierze istnieje niewzruszenie dalej. Cesarz zakończył trzykrotnem „hurra“ na cześć pary królewskiej.

Król Humbert w odpowiedzi oświadczył, iż utrzymanie pokoju jest jego najgorętszem życzeniem i że on pozostanie zawsze wiernym misji swego kraju.

**Białystok** 6. września. Parę carską przyjęli na dworcu naczelnicy władz, panie wręczyły carowej bukiety. Carstwo udali się powozem na wieś do hr. Rydygiera, gdzie zamieszkają przez czas manewrów.

**Stambuł** 6. września. W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, iż gabinety porozumiały się co do kwestyj spornych o tyle, że rokowania pokojowe jeszcze w tym tygodniu będą mogły być podjęte na nowo.

**Przemyśl** 6. września. P. Lewakowski i towarzysze jednogłośnie uwolnieni.

**Wiedeń** 6. września. Znany właściciel fabryk p. Teodor Baranowski, z okazji swego ustąpienia ze stanowiska prezesa krakowskiej izby handlowo-przemysłowej otrzymał od cesarza order żelaznej korony trzeciej klasy. Nowowybrany prezydent tej izby, Albert Mendelsburg, otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

**Wiedeń** 6. września. We środę odbędzie się rada ministrów pod przewodnictwem cesarza.

**Londyn** 6. września. Do *Standarda* donoszą ze Stambułu, że na ponowną prośbę sułtana otrzymał ambasador rosyjski w Londynie polecenie dołożenia wszelkich możliwych starań, aby przezwyciężyć opór Salisbury'ego przeciw projektowanej styli acji traktatu pokojowego. Ambasada turecka w Londynie otrzymała już pomyślne zapewnienia co do rezultatów tych usiłowań i zawiadomiła o tem Portę.

Ten sam dziennik donosi na podstawie wrzekomo wiarygodnych informacyj, że sułtan porozumiał się wprost z carem rosyjskim i że rezultatem tego porozumienia jest umowa, według której sułtan zobowiązał się nie używać swego wpływu w Azji centralnej nigdy przeciw Rosji, natomiast Rosja zobowiązała się popierać prawa Turdji w Europie.

**Ateny** 6. września. Dziś ogłoszono rozkaz, iż rezerwiści z klasy poborowej 1885 rozpuszczeni zostają na nieograniczony urlop.

Dzienniki tutejsze skarżą się na to, że rokowania pokojowe przewleczone są w nieskończoność i piszą, że jeżeli ta sytuacja jeszcze jakiś czas potrwa, to Grecja wogóle nie będzie w stanie zapłacić ani grosza.

**Barcelona** 6. września. Obrońcą Sampaua, sprawcy sobotniego zamachu na szefa policji Partosa będzie kapitan inżynierji Gualdo, który swego czasu bronił anarchistę Gorominasa.

### Telegram giełdowy.

**Wiedeń,** dnia 6. września godz. 2 min. 5.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 137·80 | Galic. oblig. prop. | 98·— |
| Akcje kredytowe | 866·50 | Wied. losy | —·— |
| Kredyty węg. | 398·50 | Akcje tyton. | 159·— |
| Anglobanki | 166·50 | 4% Poż. krajowej | |
| Unjony | 299·50 | z roku 1893 | 98·— |
| Ludwiki | —·— | Elbethale | 257·— |
| Nordbany | —·— | Länderbanki | 235·50 |
| Lombardy | 86 75 | Renta złota węg. | 122·45 |
| Losy tureckie | 65·25 | Bankvereiny | 257·50 |
| Staatsbany | 351·87 | Wspólna renta p. | 102·35 |
| Czerniowieckie | 284·— | Ruble | 127·75 |

### Z izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 6. września 1897 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 287·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do 45·—

**V. Monety.** Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·40 do 1·28·40. 100 marek niem. 58·50 do 58·90.

### Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 września 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Gorayski z Moderówki. J. Parasiewicz z Kijowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. W. Głębocki z Zbyszyc. S. Jasieński z Rusowian. W. hr. Łoś z Zyznowa. W. Biechoński z Gorlic. T. Sroczyński, M. Oberländer z Jasła. A. Czerwiński z Ukrainy. H. Horowitz z Mieczyszczowa. R. Zawiliński z Krakowa. J. Nowakowski z Wołynia. J. Krzywoń, T. Rainer z Wiednia. J. Chmellani z Szelowitz.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. Z. br. Mürna z Jaworowa. A. Anger z Karlsbadu. F. Wiesner z Ung. Hradic. F. Aschenbrener z Leippa. K. Strunz z Leitmeritz. H. A. Brass z Berna. W. Stawiarski z Jedlicza. Dr. T. Niementowski ze Zbaraża. R. Steciak z Jarosławia. A. Fross z Wiednia. M. Czyżewska z Tarnogóry. J. Löwy z Pragi. M. Wróblewska, R. Ujejski z Tomaszowa W. Smolan z Chabówki.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kalinka z Rzeszowa. Dr. O. Zeidler, dr. R. Grüner, dr. Mansfeld, dr. J. Kolder z Wiednia. J. Kittel z Kuttenberga. Dr. J. Heger, dr. Schlosser, A. Sicha z Wiednia. C. Russcheim z Leibnitz. J. Amon z Wiednia. W. Zajączkowski ze Strzyżowa. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Prock z Lincu. M. Ujciska z Tomaszowa. Wł. Biesiadecki z Jasła. D. A. Dworski z Przemyśla. M. Schneid z Wednia. Dr. J. Koneczny z Wiednia. T. Lipski z Czortkowa.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

# Pferde-Licitation.

Es wird hiemit bekannt gegeben, das am Dienstag den 28. und Mittwoch den 29. September 1897 auf dem Rossmarkte in Przemyśl „Targowica" ungefähr 350 Stück ausgemusterte ärarische Reit- und Zugpferde im Licitationswege gegen sogleiche Bezahlung zur Veräusserung gelangen werden.

Beginn Punkt 10. Uhr Vormittag.

Die Ersteher sind verpflichtet, die Stempelgebühr nach Scala III. zu leisten.

Przemyśl, am 30. August 1897.

**Verwaltungs-Commission der k. u. k. Train- Division Nr. 10.**



# Ogłoszenie konkursu.

Kierownictwo c. k. szkoły kowalskiej w Sułkowicach na mocy rozporządzenia Wys. c. k. Rady Szkolnej krajowej z dnia 9. sierpnia 1897 r. L. 17.804 ogłasza niniejszem konkurs na posadę nauczyciela do języków: polskiego, niemieckiego i rachunków przy wspomnianej szkole zawodowej.

Posada ta obsadzoną będzie na podstawie kontraktu za roczną remuneracją 700 złr. w. a. z obowiązkiem załatwiania czynności kancelaryjnych zakładu.

Podania należycie udokumentowane wystosowane do Wys. c. k. Ministerstwa Wyzn. i Ośw. należy wnosić na ręce kierownictwa c. k. szkoły kowalskiej w Sułkowicach do dnia 12. września 1897 r.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci z egzaminem dla szkół wydziałowych z I. grupy.

Sułkowice, dnia 30. sierpnia 1897 r.



## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 lipca 1897.

**przychodzi do Lwowa:**

| Pociąg | godzina | |
|---|---|---|
| osobowy | 7·30 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 7·50 | z Janowa |
| „ | 7·52 | z Tarnopola i Brodów na Podzamcze |
| „ | 8·05 | ze Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·15 | z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| „ | 8·25 | z Sokala i Jarosławia przez Rawę |
| „ | 9·10 | z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem |
| „ | 10·35 | z Jarosławia |
| „ | 1·15 | z Janowa |
| pospiesz. | 1·30 | z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą |
| osobowy | 1·40 | ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| pospiesz. | 1·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 2·15 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 2·30 | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny |
| „ | 5·25 | z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| osobowy | 5·35 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 5·45 | z Czerniowiec |
| „ | 6·— | z Podwołoczysk na dworzec główny |

Noc

| Pociąg | godzina | |
|---|---|---|
| osobowy | 6·55 | z Krakowa w połącz. z Rozwadowem |
| „ | 8·— | z Janowa tylko w niedziele i święta |
| „ | 8·15 | z Brzuchowiec tylko od 30/6 aż do dalszego zarządzenia |
| „ | 8·49 | z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie |
| pospiesz. | 8·45 | z Krakowa, Jasła, Sanoka |
| „ | 9·01 | z Janowa |
| osobowy | 9·10 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·30 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą |
| pospieszny | 9·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·43 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 10·— | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł. |
| osobowy | 10·20 | ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem |
| „ | 12·10 | z Ławocznego, Stryja, Kałusza |
| „ | 3·04 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 3·30 | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| pospieszny | 5·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem |

**odchodzi ze Lwowa:**

| Pociąg | godzina | |
|---|---|---|
| pospiesz. | 6·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 6·10 | do Czerniowiec i Suczawy |
| „ | 6·15 | do Podwołoczysk z Podzamcza |
| osobowy | 6·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 8·40 | do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów |
| osobowy | 8·55 | do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem |
| „ | 9·20 | do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa |
| „ | 9·25 | do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 9·40 | do Janowa |
| „ | 10·05 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 10·27 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| „ | 10·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| „ | 1·04 | do Janowa tylko w niedziele i święta |
| pospiesz. | 1·55 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 2·08 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| osobowy | 2·31 | do Brzuchowic w niedziele i święta |
| pospiesz. | 2·40 | do Suczawy i Czerniowiec |
| pospiesz. | 2·50 | do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem |
| osobowy | 3·00 | do Janowa |
| „ | 3·05 | do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja |
| „ | 3·40 | do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz. |
| „ | 3·48 | do Brzuchowic „ „ „ „ |
| „ | 3·05 | do Stryja i Skolego |
| „ | 4·40 | do Jarosławia |

Noc

| Pociąg | godzina | |
|---|---|---|
| osobowy | 6·24 | do Janowa tylko w dni powszednie |
| „ | 6·45 | do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem |
| mięszany | 7·05 | do Sokala i Rawy ruskiej |
| osobowy | 7·25 | do Tarnopola z dworca głównego |
| „ | 7·30 | do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 7·47 | do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| „ | 8·50 | do Janowa tylko w niedziele i święta |
| „ | 10·30 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospieszny | 10·50 | do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| osobowy | 11·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł. |
| „ | 11·27 | do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| „ | 4·40 | do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N Sączem |
| „ | 5·20 | do Stryja, Ławocznego i Chyrowa |

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

**Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski - Barański.** Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.